

Na tropach tortur rządu Bush'a

Iwo Cyprian Pogonowski
WWW.pogonowski

Prawnik brytyjski Philippe Sands opisuje sposoby przesłuchań więźniów w Guantanamo, Abu Gharib i tajnych więzieniach CIA (włącznie z Polską, za przyzwoleniem prezydenta Kwasniewskiego i w innych państwach). Opis ten na łamach pisma „Vanity Fair” podaje jak późniejszy minister sprawiedliwości USA, Alberto Gonzales i inni dygnitarze rządu Bush'a w 2002 roku, omawiali sposoby wymuszania informacji i byli świadkami stosowania tortur na więźniach.

Philippe Sands, prawnik międzynarodowy w firmie Matrix Chambers, jest profesorem University College w Londynie. Jego artykuł nosi tytuł „Zielone Światło” piśmie „Vanity Fair.” Jest on autorem książki pod tytułem „Zwolennicy Tortur: Memorandum Rumsfeld'a i Zdrada Zasad Amerykańskich.” Poprzednia książka tego samego autora nosiła tytuł: „Bezprawie na Świecie: Ameryka i Łamanie Globalnych Przepisów.”

Ostatnio „odtajniono” memorandum z 14go marca 2003 roku, w którym ministerstwo sprawiedliwości pouczyło Pentagon, że prezydent ma prawo ignorować przepisy, tak przeciwko torturom, jak i okrutnemu traktowaniu więźniów, włącznie z biciem, okaleczaniem i dezorientującymi środkami chemicznymi. Autorem był radca John Yoo, obecnie profesor prawa na University of Kalifornia, w Berkley.

Książka „Zwolennicy Tortur: Memorandum Rumsfeld'a i Zdrada Zasad Amerykańskich” była przygotowywana przez rok i pół zbierania zeznań ludzi, którzy posługiwali się memorandum Donald'a Rumsfelda, upoważniające do stosowania tortur, na więźniu nazwiskiem Mohammed Al-Qahtani, w Guantanamo Bay. Człowiek ten był uważany za groźnego dla USA i jakoby wtedy strażnicy więzienia poprosili o wskazówki jak z nim postępować. W rzeczywistości było inaczej.

Grupa prawników takich jak Meksykanin Roberto Gonzalez i Chińczyk John Yoo działali według instrukcji prezydenta Bush'a, wice-przydenta Cheney i ministra obrony Rumsfeld'a. Yoo był wygodnym dla nich „ideologem,” dyspozycyjnym człowiekiem, gotowym podpisać zlecenia, których inni prawnicy nie chcieli podpisywać, w wyjątkiem jego szefa nazwiskiem Jay Bybee, co uczynił on 1go sierpnia, 2002 roku. Bybee napisał o sposobach dokonywania przesłuchań, które zaaprobował Rumsfeld do stosowania w Guantanamo, 2go grudnia, 2002, na podstawie opinii prawnika Jim'a Haynes'a.

Rumsfeld dał się ponieść sadystycznym tendencjom własnym i dopisywał takie uwagi, jak: „Dlaczego ograniczać stanie więźnia do dwu godzin. Ja stoję dziennie osiem do dziesięciu godzin.” Rumsfeld zaaprobował 15 sposobów wymuszania informacji, jak też pozwalał na trzy inne techniki, jak stopniowe topienie („waterboarding”) etc. Sposoby te były stosowane podczas 54 dni, na więźniu Al-Qahtani, w Guantanamo do momentu, kiedy prawnik Alberto Mora, kazał przestać torturować tego człowieka i spowodował cofnięcie poleceń Rumsfeld'a. Memorandum Rumsfeld'a gwałciło konwencje genewskie i konwencje zabraniające tortur.

Alberto Gonzales, prawnik Cheney'a, David Addington i prawnik Rumsfeld'a, Jim Haynes byli obecni przy torturach w Guantanamo. Addington kontrolował cały program wizyty, ale najbardziej groźne wrażenie robił Haynes. Natomiast kozłami ofiarnymi zostali prawnicy Siane Beaver i Mike Dunlevy w Guantanamo. Zeznali oni, że począwszy od listopada, seria filmowa „24 Bauer” pokazywana

Wiadomości Polonijne

w Guantanamo, zachęcała do znęcania się nad przesłuchiwanymi i spisywania reakcji osób torturowanych, z punktu widzenia lekarskiego i prawnego.

Zapis przesłuchiwnia Mohammed'a Al-Qahtani był studiowany przez Dr. Abigail Seltzer z brytyjskiej służby zdrowia, specjalistki skutków napięć nerwowych, która stwierdziła, że człowiek ten był poddany torturom.

Syn jednego z przywódców Bejaru, faszystowskiej organizacji żydowskiej w Polsce przedwojennej, Doulas Feith, rozmawiał z autorem Philippe'm Sands i chwalił się, że był autorem dokumentu podpisanego przez prezydenta Bush'a, w którym Bush unieważnił konwencje genewskie, w dniu 7go lutego 2002 i zdecydował, że żaden z więźniów w Guantanamo, nie jest chroniony przed okrutnymi i nieludzkimi torturami.

Feith opowiadał, jak z generałem Myers'em współpracował, żeby więźniowie w Guantanamo nie byli chronieni przez konwencje genewskie i żeby przesłuchujący byli zupełnie nie skrupowani w stosowaniu tortur. Feith był wice-ministrem obrony do spraw postępowania z więźniami i powiedział, że nie zastanawiał się nad konsekwencjami takiego postępowania w stosunku do jeńców Amerykanów.

Dawid Addington, szef biura Cheney'a, nie zgadza się na wywiady z dziennikarzami. Diane Beaver bardzo bała się go, jako działającego w imieniu Cheney'a. Ludzie wokół niego nie martwili się, jakie skutki dla prestiżu USA, będą miały tortury, które zalecali. Natomiast ludzie-oprawcy mogli bezkarnie stosować tortury z upoważnienia prezydenta Bush'a, ponieważ miał on władzę nadrzędną w czasie stanu wojny. Nie zgodził się z tym sędzia w USA w sprawie Hamdan/Rumsfeld i stwierdził, że gwałcenie konwencji genewskiej, gwałci prawo konstytucyjne USA. Potwierdził tę opinię sędzia Sądu Najwyższego USA, Anthony Kennedy.

Bush uzyskał od kongresu ustawę o Komisjach Wojskowych, które mają zapewniać bezkarność w USA ludzi, którzy torturowali al-Qahtani'ego i innych. Sędziowie i prokuratorzy w Europie uważają, że Bush zapewnił bezkarność za tortury tylko na terenie USA, ale nie innych państwach i w sądach międzynarodowych, jak to się stało n.p. w Londynie, w Anglii, senatorowi Pinochet z Chile.

W sprawie „United States vs Altstoetter” amerykański sąd wojskowy skazał na więzienie prawnika na służbie Waffen-SS. Altstoetter i jedenastu innych prawników esmanów byli skazani na pięć lat więzienia, za ich wiedzę o zbrodniach ich kryminalnej organizacji, jaką była Waffen-SS. Usprawiedliwienia Altstoetter'a podobnie jak Heynes'a w USA, są analogiczne według Philippe Sands's bo opierają się na wymogach bezpieczeństwa państwowego.

Niestety w Polsce na tropach tortur i zbrodni, znajdujemy komunistyczne morderstwa sądowe prokuratora Wolińskiej, która wydała wyrok śmierci na generał Emila Fieldorfa oraz morderstwa brata Adama Michnika, prokuratora Informacji Wojskowej, który wydał wyroki śmierci na kilkunastu wyższych oficerach polskich. Okazuje się, że zbrodniarze ci mieszkają sobie spokojnie za granicą i pewnie pobierają emerytury ze skarbu Polski. Ciekawe jak dalej potoczą się losy ludzi w USA, opisywanych w artykule Philippe Sands'a pod tytułem „Na tropach tortur.” ☐

Co Polacy wysyłają z USA?

Marcin Żurawicz

Do Polski ze Stanów płynie rzeka towarów. Najczęściej wysyłamy do kraju części samochodowe, aparaty fotograficzne i komputery. Ale nie tylko... Wśród rzeczy powszechnego użytku trafiają się prawdziwe unikatki, gdyż pomysłowość rodaków nie zna pod tym względem granic.

„Już łatwiej wymienić mi rzeczy, których jeszcze nie wysyłałem” - mówi Adam Szewczyk, nadzorujący załadunek kontenerów w magazynie firmy Polamer w Elizabeth w New Jersey. Odkąd dolar jest słabszy, Polacy przesyłają do kraju dosłownie wszystko. Od ciuchów po samochody, motory, quady i łodzie motorowe. Deski surfingowe i narty również nie należą do rzadkości. Polacy wysyłają także drabiny, dywany, a niektórzy upychają nawet gwoździe. Jeden z klientów regularnie wysyła spadochrony.

Jak twierdzi pan Adam, bardzo popularnym towarem są części samochodowe, między innymi szyby, zderzaki i akumulatory. Ostatnio pracownicy firmy pakowali również przemysłową zginiarkę do śmieci, która zajęła połowę kontenera. Jednak nawet drogą morską wszystkiego do kraju przesłać nie można. Pracownicy Polameru sprawdzają, czy deklarowane towary zgadzają się ze stanem faktycznym. „Jakiś czas temu zdarzyło nam się, że klient włożył do samochodu kanistry z benzyną. Twierdził, że paliwo w Polsce jest za drogie. Niestety musiał zabrać je z powrotem” - mówi pan Adam.

O ile paczki morskie sprawdzane są jedynie wyrywkowo, to każda paczka lotnicza przeglądana jest bardzo uważnie. Za jej zawartość odpowiada firma wysyłkowa, a przeoczenie niebezpiecznych towarów może kosztować ją nawet licencję.

„W paczkach lotniczych nie wolno wysyłać niczego w sprayach, czyli wszelkich dezodorantów czy też lakierów do włosów - tłumaczy Grażyna Bułka, dyrektor firmy Polamer na wschodnie wybrzeże USA. - Nie można przesyłać przedmiotów z bateriami w środku, gdyż mogą się włączyć w trakcie transportu. Polacy bardzo często próbują przesłać w paczce lotniczej alkohol, deklarując, że jest to na przykład syrop lub prezent dla dziadka. Niestety w paczkach lotniczych tego wysyłać nie można” - dodaje.

Jak twierdzi, liczba wysyłanych towarów do Polski ciągle się zwiększa. „Od 1,5 roku mamy stały wzrost, i to zarówno w liczbie paczek morskich, jak i lotniczych - wyjaśnia pani Grażyna. - Poczta lotniczą najczęściej idzie komputerów, aparatów fotograficznych i drobnej elektroniki. Są również i rzeczy bardziej osobliwe. Ostatnio jeden klient wysłał paczką lotniczą sedes, oczywiście nowy” - dodaje.

Jak się okazuje, wiele paczek ludzie wysyłają nie tylko na święta, ale również i po nich. Do Polski lecą wtedy niechciane prezenty, a nawet choinki. „Młode pokolenie w Polsce masowo kupuje w internetowych sklepach, płacąc kartami kredytowymi. Ponieważ wiele sklepów w USA nie wysyła paczek za granicę, przysyłane są najpierw do Polameru, a dopiero stąd wysyłane są do kraju. Tak Polacy kupują na przykład w B&H, znanym sklepie ze sprzętem fotograficznym - opowiada szefowa Polameru. - Trudno dziwić się Polakom, że sprowadzają rzeczy ze Stanów. Wiele towarów jest tutaj 30, a nawet 50 proc. tańszych. I dopóki dolar będzie na takim poziomie jak obecnie, liczba wysyłanych paczek na pewno się nie zmniejszy” - ocenia pani Grażyna. ☐

Bronisław Wildstein: Traktat lizboński – dogmat naszych mędrków

Niektóre środowiska w Polsce uważają, że jako niedojrzali i zaściankowi powinniśmy bezrefleksyjnie imitować to, co postanowi obecna europejska większość. Wtedy same wyrosną nam niemieckie autostrady, francuskie elektrownie i londyńskie City – pisze publicysta „Rzeczpospolitej”

Można mieć spore wątpliwości, czy traktat lizboński uporządkuje wewnętrzną strukturę Unii Europejskiej i sposób jej działania. Jest to bowiem dokument zbyt obszerny i niespójny, by określić jej fundamentalne zasady. Traktat został zawarty jako efekt kompromisu kilku silnych lobby w łonie konwentu, który przygotowywał projekt konstytucji europejskiej – dziś przetworzony na traktat. Towarzyszy mu obszerny traktat o funkcjonowaniu UE, a uzupełniają liczne protokoły i deklaracje. Zatem, dokument, który miał porządkować prawno-kompetencyjny chaos w Unii, generuje jego kolejną odsłonę.

Celem traktatu jest pogłębienie integracji UE. Tylko czy model odgórnej, prawniczo-urzędniczej unifikacji Europy jest właściwą metodą do realizacji tego celu? Stany Zjednoczone są jednym krajem z jednym narodem. Poszczególne stany mają jednak odmienne prawa i jakoś im to w funkcjonowaniu we wspólnym państwie nie przeszkadza.

Natomiast w Unii mnożące wszelkiego typu regulacje wciąż mamy do czynienia z blokowaniem wspólnego rynku – choćby w dziedzinie pracy, w rolnictwie czy energetyce. I to są realne przeszkody dla tworzenia się – w sposób naturalny – Wspólnoty Europejskiej. Nie pozwalają one na przenikanie się i zawiązywanie relacji oraz interesów indywidualnych i zbiorowych, które budują coraz mocniejsze więzy wewnątrz zbiorowości i nadają jej charakter całości. Zamiast tego od jakiegoś czasu twórcy UE stosują metody inżynierii społecznej, to znaczy odgórne kształtowanie procesów społecznych, w których ludzie są jedynie tworzywem.

Traktat lizboński jest wyposażony w „Deklarację praw podstawowych”, dokument nieomal horrendalny w pomieszaniu rozmaitych porządków i hierarchii znaczeń, ale jednoznacznie wskazujący ideologiczny cel, który przyświecał twórcom projektu konstytucji. Jest to próba ustawowego kształtowania ustroju Europy w kierunku lewicowo-liberalnego systemu, innymi słowy – próba stworzenia z Unii państwa opiekuńczego, które będzie „emancypowało” Europejczyków z ich tradycyjnej kultury.

Nic więc dziwnego, że Anglia zadeklarowała swój sprzeciw wobec zapisów idących zbyt daleko w ograniczeniu wolnego rynku, a Polska zrobiła to samo w odniesieniu do kwestii kulturowych. Jednak każdy, kto poważnie traktuje politykę i demokrację (bez względu na orientację polityczną), powinien zaprotestować przeciw tak drastycznemu ograniczeniu prawa obywateli do wyboru, czyli ograniczeniu demokracji. Prawne rozwiązanie kwestii ustrojowo-politycznych jest zamachem na wolność obywateli. Choć można się pocieszać, że odległość między – wprawdzie nieprecyzyjnymi, ale jednak wskazującymi oczywistą intencję – zapisami a ich politycznym urzeczywistnieniem jest spora, to marsz w tym kierunku już się rozpoczął.

Dowodzi tego zresztą sam sposób przyjęcia traktatu. Projekt konstytucji, odrzucony w referendum we Francji i Holandii, po paru kosmetycznych zabiegach trafił do Lizbony i został tam triumfalnie przyjęty przez rządów

Wildstein do str. 23